

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie Rbl. 8 = Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 = Kor. 7.50, mies. 75 kop. = Kor. 2.50, za codzienne dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek = 60 halerczy.
Z przesyłką pocztową w opakach: mies. Rbl. 1.25 = Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 = Kor. 12.50, rocznie Rubli 15.00 = Kor. 50.
Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie Rubli 6 = Koron 20.
Ceny oddzielnych numerów:
We Lwowie: 2 kop. = 6 halerczy, z przesyłką 3 kop. = 10 halerczy.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciolamowy drobnym pismem lub jego miejsce 7 1/2 kop. = 25 hal.
Nadesłane za 1 wiersz trzylamowy drobnym pismem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 halerczy.
Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t.p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz 2 1/2 kopiejek = 8 halerczy, najmniej 25 kopiejek = 80 halerczy.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Reklamsów nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Mocarstwo środkowo-europejskie.

Od pewnego już czasu politycy niemieccy marzą, jeśli się tak o politykach, zwłaszcza niemieckich, wyrazić można, o utworzeniu wielkiego „państwa Europy środkowej”, w któremby pod egidą Niemiec a pozornie i Austro-Węgier) zjednoczyły się wszystkie drugorzędne państwa kontynentu europejskiego, a terytorjalnie do nich zbliżone.

Nowa ta idea z chwilą wybuchu obecnej wojny zaczęła się rozpowszechniać coraz bardziej w kołach niemieckich niezależnie od tego, jaki będzie rezultat wojny — pomyślny, czy niepomyślny dla Niemiec. W razie zwycięstwa urzeczywistnienie tej idei będzie dla Niemców stanowić kamień węgielny ich panowania nad światem, w razie zaś porażki, zapewnia wypartem ze stanowiska imperjalizmowi niemieckiemu dostateczne rekompensaty.

Teoretyczne uzasadnienie tej idei, oraz popularniejszej zarówno w Niemczech, jak i w Austrii, znajdujemy w wydanej niedawno broszurze profesora Fr. von Lista p. tyt.: „Środkowo-europejski związek państw”. Autor pragnie „anarchję” mniejszych państw europejskich zastąpić przez jedno potężne rozmiarami i zaludnieniem terytorium państwowe, albowiem wojna przekonała go, że światową politykę imperjalistyczną w wielkim stylu mogą prowadzić z powodzeniem tylko największe mocarstwa. Podobnie jak w przemyśle rękodzielno zostało wyparte przez wielkie kapitalistyczne przedsiębiorstwa, tak samo i w polityce współzawodnictwo wymaga ogromnych organizacji polityczno-państwowych. Takimi organizacjami są: Wielka Brytania z koloniami i z ludnością 400 milionów, Rosja ze 180 milionami mieszkańców, wreszcie Stany Zjednoczone Ameryki północnej, zwłaszcza jeśli zdołają sobie wywalczyć hegemonię w Ameryce środkowej i południowej.

Otóż ani Niemcy, ani tembardziej Austro-Węgry

nie przedstawiają tego typu wielkich mocarstw. Są one zbyt małe po temu i nie mogą wytrzymać współzawodnictwa na polu politycznym nawet przy wspólnym działaniu, jak tego dowiodła już wojna. Bo nawet przy połączeniu nie mogą stanowić organizmu samodzielnego pod względem ekonomicznym i bezwarunkowo konieczny jest dla nich ścisły, ciągły związek z rynkiem zewnętrznym. Dwa te państwa i liczebnie słabsze są nietylko od wszystkich sprzymierzeńców łącznie, lecz i od samej tylko Rosji. Przy szybkim zaś rozwoju politycznym, ekonomicznym i kulturalnym Rosji w przyszłości, jedno to mocarstwo stanowić będzie coraz silniejszego konkurenta dla dwuprzymierza obu monarchii niemieckich — w dążeniach do zaprowadzenia nad światem.

Pod względem geograficznym prof. von List wyobraża sobie granice przyszłego państwa środkowo-europejskiego w następujący sposób: Niemcy i Austro-Węgry będą jego jądrem. Na zachodzie „powinna” przedewszystkiem przyłączyć się do niego Holandia, jako nowa podstawa morska, a zwłaszcza, jako państwo kolonialne; związek trzech państw skandynawskich przystanie do niemieckiej federacji środkowo-europejskiej, ponieważ znajdzie on w niej niezawodną ochronę na wieczne czasy od Rosji.

„Finlandja zaś — fantazjnie dalej szanowny profesor — uwolniona od wspólności z Rosją, mogłaby przyłączyć się do związku skandynawskiego”. Na południu pożądaną państwa von Lista skierowują się całkiem wyraźnie na Szwajcarię, Bułgarię i Turcję, a nawet na Rumunię i Włochy, te ostatnie oczywiście z kolonjami, ponieważ apetyt profesora jest nienasycony. Wreszcie dodać do tego wszystkiego trzeba naturalnie i Belgię.

Wszystkie te państwa łącznie dadzą ze 200 milionów zaludnienia, obszar z wygodnymi granicami, liczne i różnorakie porty, dogodne dla handlu wszechświatowego.

Na pytanie, czy możliwe jest tego rodzaju zjednoczenie, profesor von List odpowiada twierdząco, lecz dodaje przezornie: „w różnych stopniach z różnymi państwami”. Oto konieczne zasady, na których ma się oprzeć jego ideał polityczny środkowo-europejski: 1) wzajemne gwarancje terytorjalne i wzajemna konwencja wojskowa, 2) jednolita waluta, wspólne taryfy pocztowo-telegraficzne i kolejowe, jedna-

kowe ustawy w sprawie obrotu wekslowego i czekowego, 3) o ile możliwości wspólny system cłowy z pewnymi koniecznymi wyjątkami, 4) wspólny trybunał sądowy w sprawach, wynikających z zastosowania wspólnych ustaw, 5) sąd rozjemczy między państwami, wchodzącymi w skład tej federacji, wreszcie 6) stała konferencja delegatów.

Państwa, stanowiące ten ogromny związek, mogą zawierać pomiędzy sobą jeszcze ściślejsze sojusze i przymierza. Tak na przykład związek Niemiec i Austro-Węgier prof. List proponuje włączyć do konstytucji obu tych mocarstw.

Co może skłonić państwa neutralne do wejścia w taki związek? Prof. von List przyznaje, że do tego czasu Niemcy nie zaskarбили sobie sympatii w krajach neutralnych. Ma on wszakże nadzieję, że Niemcy nauczą się teraz być mniej napastliwymi, mniej namiętnymi szowinistami, że zdołają poskromić znacznie swój wybujały egoizm narodowy. Albowiem wojna nauczyła ich, że „idea państwowa albo raczej idea imperjalizmu jest i ważniejsza i potężniejsza, aniżeli doktryna nacjonalistyczna”. Szczególnie jest to ważne dla Austrii, która przecież nie spodziewała się jednomyślności od swej ludności różnojęzycznej, żywiącej tak rozbieżne tendencje polityczne.

Profesor von List podkreśla koncepcję powyższą całkiem zasadniczo. Jest to nowa ideologia imperjalizmu. Dotychczasowy nacjonalizm, nacjonalizm w literackim znaczeniu, opierający się na odrębności plemiennej — przeżył się. Nie czyni on już zadość interesom rozwoju kapitalistycznego, który skłania się teraz w polityce do imperjalizmu. Nacjonalizm powinien się obecnie przystosować do nowych wymagań ogromnego, światowego imperjum, które nie może się opierać na jednym narodzie. Stąd wzięła źródło nowa doktryna: „idea państwowa stoi ponad idea narodu”.

Autor broszury kończy swoje wywody wnioskiem, że w razie porażki Niemiec idea jego jeszcze bardziej odpowiadać będzie wymaganiom czasu, aniżeli w razie zwycięstwa Niemiec. W końcu zaznacza, że niezbędnym warunkiem podobnego zbliżenia państw Europy środkowej musi być demokratyzacja Niemiec.

Oto treść broszury prof. von Lista. Do wywodów jego możnaby i należałoby poczynić wiele zastrze-

kański pojedynek bez romantycznej przymieszki?

— Jednak jakiś powód istnieć musiał.

— Ot, głupiec był i tyle. Tęsknił za czemś, czego nie miał a nie umiał szanować tego, czem go Pan Bóg obdarzył.

— Do czego tęsknił, czego biedakowi nie dostało?

— Albo ja wiem? Może mu się zachciewało latać w powietrzu jak wrona, albo chodzić po wodzie jak pluskwa wodna... nie łatwo to wyrozumieć naturę poety...

— Poety? Czyż pisywał poezję?

— Nie pisywał wcale, ani wierszem ani prozą. Ale usposobienie miał poetyckie. Na przykład był w upojony, choć wina na oczy nie widział a swadę miał taką, że tylko spisywać... umiał przemawiać jak... jak...

— No, jak kto?

— Djabli wiedzą kogo chciałem nazwać! Krótko wariat był! Taki człowiek zdolny do wszystkiego. A dlaczego sobie życie odebrał? Może dla tego, że nów był na niebie. Albo że mu za długie paznogcie urosły... Poco wspominać tego narwana?

— Dlaczego narwaniec?

— Bo istnieją prawidła przyzwoitości, które nawet w śmierci obowiązują. Tak jak on życie zako-

FRANCISZEK HERCZEK.

JASIOWA MAMUSIA.

Przekład W. M.

W gościnie: w jakiejś kawiarni służący, że obiad nie podają. Pokorny słowak szepiał tonem zażenowanego.

Czasem się właśnie przed zwierciadłem, podczas gdy wujaszek Szandor prychnął w miednicę.

Osoby nasze i odzież literalnie zasypane były białym kurzem, który nas obsiadł w czasie półdniej jazdy kołami. W lecie cały Karankócz to jakby skrzynia maki.

— Bardzo ciekaw jestem naszej gospodyni, — powiadam do wujaszka, — tyje się o niej słyszy u nas w domu.

Staruch wycierał właśnie swój amarantowy, byczy kark śnieżystym ręcznikiem.

— Wspaniała niewiasta! — sapnął. — I osobliwy rozsadek i energia! Żaden mężczyzna nie potrafiłby lepiej administrować swego majątku. I gdybym był w młodszym wieku spotkał taką kobietę...

— Jak dawno owdowiała?

— W jesieni będzie dziewięć lat temu jak się ten osioł zastrzelił!

— Mąż jej? Więc to nie wypadek na polowaniu?

— Djabła tam polowanie! W życiu nie polował. Strzelił sobie w łeb, i tyle. We Włoszech, czy Bóg wie gdzie. Aha! przypominam sobie, tak, w Nervi. Wyobraź sobie po dwuletnim najszcześliwszym małżeństwie przepadł nagle. Błąkał się ze sześć tygodni po świecie, aż znaleziono zwłoki jego w jakimś szynku. I opuścić mu było tak piękną żonę i taki majątek!

— Co mogło być powodem rozpaczki jego? — spytałem.

— Tego nikt nie wie... nawet żona nie.

— A może tylko mówić o tam nie chce?

— Zaręczam ci, wyobrażenia nie ma... Zaraz wtedy przysięgła nie na Matkę Bożą, że powodu nie zna a ja jej raczej wierzę, niż niejednemu mężczyźnie. Wyjeżdżając powiedział ten nieszczęśnik, że interesy wzywają go do Aradu; czule pożegnał się z żoną, ucałował ją nawet. Nie było zatem między nimi żadnego nieporozumienia... A i to potwierdza tę sprawę, że testamentem żonie przekazał cały majątek. Nie byłby tego uczynił, gdyby co było zaszło między nimi.

— Takby się zdawało... O ile namiętam, mówiono także o pojedynku amerykańskim?

— Absolutny bezsens. Kto kiedy widział amery-

zeń, wstrzymujemy się jednak ze szczegółową oceną i krytyką, nie mając oryginału pod ręką. Korzystamy tylko z ówczesnych streszczeń i relacji, a na tych nie zawsze polegać można. Bądź co bądź wszakże zaznaczyć należy, że prof. von List rachuby swoje przeprowadził bez gospodarza, bo z państwami neutralnymi w tej sprawie nie konferował, a te z pewnością do tej kombinacji dobrowolnie wciągnąć się nie dadzą. Następnie nadchodzą teraz czasy, w których nietylko istniejące już organizacje państwowe do głosu dopuszczone będą, bo i głosy narodów, nie mających niezależnego bytu państwowego, zaważyć też mogą i powinny na szali dziejowej. A te narody, przedewszystkiem Polacy i Czesi, nie będą się kwapić do podporządkowania się hegemonii niemieckiej, choćby nawet w tej nowej postaci, tak na pozór niewinnej.

W każdym razie wysuwanie przez Niemców podobnych projektów na arenę polityczną jest dosyć znamienne i zdaje się dowodzić, że Niemcy już nie myślą o absolutnym zwyciężeniu trójporzucenia; z drugiej strony trudno się ludzi po dziesięciomiesięcznym zmaganiu się, aby już teraz potęgą prusko-niemiecką mogła być unicestwiona, dlatego też treść broszury prof. von Lista zasługuje na głębszą uwagę. Bardzo dokładnie sformułował on program polityczny imperjalizmu niemieckiego i bardzo uzasadnione jest przypuszczenie, że program ten, w ramach zarysowanych przez prof. von Lista, stanie się wśród Niemców powszechnym, a po ukończeniu wojny obecnej, która może mieć i połowiczne rozstrzygnięcie, będzie wytyczną dla dyplomacji niemieckiej już na kongresie europejskim, który się zajmie urządzeniem Europy na inną modłę.

Jak się biją Austriacy?

Pan W. Niemirowicz-Danczenko w „Russkiem Słowie“ w feletonach swoich p. t. „Od Dniestru na południe“, tak opisuje swoje wrażenia o walkach z Austriakami:

Wypada powiedzieć słów kilka z powodu ustalonej u nas opinii, że Austriacy biją się źle i branie ich do niewoli nie przedstawia żadnego trudu. I przedtem wiedziałem o tem na podstawie rozmów z oficerami. Przeszłego razu wypadło mi mówić o zdolnościach i właściwościach bojowych naszych plemięców — Chorwatów. Świeżo rozmawiałem o tem z oficerem rosyjskim, który zna oba fronty: i pruski i austriacki. Oto jego wniosek: wojska austriackie pod względem bojowym wcale nie stoją niżej od niemieckich, a w pewnych wypadkach nawet stoją od nich wyżej. Gorszy jest niewątpliwie korpus oficerski, komenderujący, ale żołnierz walczy rozpaczliwie.

Z tego powodu wydarzały się tak często ataki na bagnety i natarcia od czoła. I to nietylko Madziarzy, żywiący złość przeciw Rosji i Rosjanom jeszcze za rok 1848—1849. Wojska austriackie tutaj w Galicji wymagają od nas często nadzwyczajnego natarcia i zaciętości. One krok za krokiem ustępują ze swoich pozycji, korzystając z każdej przerwy, aby przejść do odwrotnego uderzenia; często nie wystarczy rozbić je między okopami, trzeba zapędzić się w czoło, tak żadnemu szlachcicowi kończyć nie przystoi...

Podczas gdy wiazałem krawat przypomniałem sobie, że ongi słyszałem o tym nieboszczyku zgoda przeciwnie zdanie. Przyjaciel mój literat opowiadał o nim przed parą laty. Wszystkim co wybujała fantazja artysty zdoła uwić w zachwyt, zdołał jego imię.

Miedzy innymi powiedział, że to najgłębszy ze współczesnych umysłów lirycznych.

Wedle pojęć mego przyjaciela największych poetów i filozofów należy zawsze szukać między ludźmi którzy nie pisują, — literatura nie ma mieć nic wspólnego z prawdziwą poezją i prawdziwą filozofią.

Tymczasem skończyliśmy tualetę i minawszy trzy zacięte od upału pokoje, znaleźliśmy się w jadalni, w sali pięknie sklepionej i chłodnej.

Starożytne sprzęty błyszczały czystością a ze wszystkich kątów zawiewał, ten właściwy starym dworom wiejskim a tak nam swojski, zapaszek lawendy.

Pani domu stała przy stole rozdając zupę. Naprzeciw niej siedział mały chłopak w marynarskiej bluzie. Dla kogoś co lubi jasne blondynki z bardzo białą cerą, kobieta ta mogła uchodzić za piękną, bardzo bujne włosy koloru lnu a także brwi i rzęsy raczej srebrzyste niż złotawe.

Wzrok jej miał pewną siebie celowość i prawie że onieśmielającą pogodę wyrazu, zaś na pięknej twa-

ich okopy, przycisnąć, jak się należy do ściany, i dopiero tam, wobec grożącego im wybiecia bagnietami i kolbami, składają oni broń i zaczynają się skarżyć że walczą pod przymusem, że Niemiec i Madziar zmuszają ich iść na nas, lecz oni sami za nic by tego nie zrobili. Następnie idą z ich strony zapewnienia, że oni strzelali w powietrze, nie celując do nas, chociaż temu przeczą nasze straty, wcale nie mniejsze, jak na froncie zawiślańskim, gdzie są sami Niemcy.

Po Madziarach i strzelcach tyrolskich biją się najlepiej Chorwaci. I dlatego wodzowie austriacy odnoszą się do nich ze szczególnym zaufaniem. Przecież to ci sami Chorwaci, którzy pod generałem Radeckim wyrabiali cuda w północnych Włoszech i odznaczali się w Lombardji i Wenecji największą krwiożerczością. Ale teraz ani oni, ani inni Słowianie nie dopuszczają się względem miejscowej ludności w Galicji gwałtów, jakimi szambili się Madziarzy — ci prusacy tutejszego frontu. Dla Madziara w monarchji dwujedyniej — tylko swoi są nietykalni.

Memoriał p. A. Bublikowa.

Posel do Dumy państwowej A. Bublikow złożył w tych dniach — jak donosi „Golos Moskwy“ — ministrowi skarbu memoriał w kwestji ekonomicznego stanu Królestwa Polskiego w zależności od wypadków bieżących. Posel Bublikow zaznacza, że w celu ekonomicznego odrodzenia kraju potrzeba przedewszystkiem doprowadzić chociażby do dawnego stanu wszelkie drogi i koleje żelazne, które skutkiem tego, iż Polska stała się teatrem działań wojennych, w większości wypadków zostały zrujnowane. Celem wykonania wszelkich koniecznych w tym kierunku zarządzeń, potrzebne są znaczne środki, którymi, przynajmniej w czasie najbliższym, skarb rosyjski może nie rozporządzać.

Uznając jednakże nagłą potrzebę zarządzeń powyższych, A. Bublikow wyraża życzenie, aby sieć dróg szosowych i żelaznych w Królestwie Polskiem została wznowiona kosztem wspólnym mocarstw sprzymierzonych z Rosją, które zobowiązały się wznowić ze wspólnego funduszu drogi w Belgji i Serbji, zburzone w czasie wojny.

Memoriał posła A. Bublikowa przyjęty został nader życzliwie przez ministra skarbu Barka, który przesłał go dyrektorowi departamentu spraw kolejowych Gjacynutowowi.

Dyrektor departamentu przed paru dniami zaprosił do siebie Bublikowa i miał z nim dłuższą rozmowę w kwestji poruszanej w memoriale. W celu szczegółowego rozważenia projektu, ma być zwołana specjalna narada.

Tam, gdzie przeszła burza...

I.

(tg.) Z grzmiotem armat, złowrogim szumem granatów, hukiem kartaczy, bomb, grzechotem karabinów idzie po ziemiach naszych burza wojenna, jak orkan przewalając się i druzgocąc wszystko po

rzy panował spokój tak doskonały, jakiego nie spotkałem dotąd na ludzkim obliczu, natomiast często u trawożnych bydła.

Wujaszek przedstawił mnie, pani wskazała mi miejsce po lewej stronie z tą grzeczną chętnością, która wyraża dokładnie, że gość nie jest rzadkiem zjawiskiem w domu.

Wujaszka, skoro się znalazł w jej towarzystwie, zaledwie mogłem poznać. Przechodził siebie w szarpanie służbistości, sznurował usta i od czasu do czasu rzucał słodkie madrygaly, jakie musiały być w modzie w latach pięćdziesiątych. Kobieta odpięła jego umizgi z pewną pogodną wyższością i uśmiechniętem lekceważeniem. Miałem poczucie, że owo dobrotliwe lekceważenie stosowane jest nietylko do niego ale i do mnie i wogóle do całego rodu męskiego.

O mnie troszczyła się bardzo mało.

Spełniwszy zupę zatrzymałem wzrok na portrecie wiszącym naprzeciw... Boże! co to za głowa! Udzia ja tę twarz widziałem? Kto to być może? A któż by inny, jak nie ten zatraceniec, który aż do Nervi jechał umierać? Błada, zamyślona, szlachetna twarz, jaką malarze stwarzają myśląc o Fotwoszu albo Siczenim. Tylko wyraz tu większy, żałośniejszy. A wzrok! Jakież to mistrz odtworzył ten wzrok typowo węgierski? Ciemne oczy nomady — awantur-

drodze, idzie wśród krwawych łun pożogi, dymów przesłaniających słońce, wśród krzyków rozpaczliwych, jęków, charczenia rannych...

Krwawe kosi się żniwo. Rzeki barwią się rubinowo od krwi, która leje się strumieniami, jakby w niej utopił się młoty wiekowe krzywdy, odwieczne porachunki narodów. Ścielą się wały trupów. Tysiące i tysiące mogił ukryło się już pod świeżą zielenią wiosenną, lecz nowe szare groby wyrastają wciąż bez końca.

Płoną wsie, miasta. Tam, gdzie niedawno bujne krzewiło się życie, czernieją porozwalane zgliszcz, szkielety domów, kościołów. Z hałaśliwych miast, miasteczek pozostały tylko sterczące okopcone kominy, wśród których wichler błaka się, gwizdząc jakąś przesmutną melodię. Sędziwe dwory, co wiekom stawiały czoło, zmieniają się w kupy czarnych zgliszcz. Niedogarki chat świadczą, gdzie były wsie pracowite.

Setki tysięcy kopyt konskich, wozów, dział traktuje pola, co chleb rodzić miały, kartacze ryją w nich długie bruzdy, depcą je miliony ciężkich stóp, a miliony rąk kopie potworne, olbrzymie kretowiska-aprosze, szanice, nasypy, nakrywki ziemne, wykopy, galerje minowe.

Więc kiedy po dniach, pełnych hałasów, huków, jęków, nadejdzie noc ukojna, to księżyc wschodzi taki bladej, jakby przeraził się spojrzawszy w potworną twarz ducha zniszczenia...

Ale że z tych klęsk, jęków, dymów, pożarów zrodzić się ma zwycięska sprawiedliwość dziejowa, niesiemy ochotnie wszystko w ofierze, patrzymy bez łez i na to morze krwi, w którym tyle i naszej krwi, i na zniszczenie pracy całych pokoleń, choć świadomi, że niejedno wypadnie poczynić zupełnie na nowo, że niejedna strata nigdy nie da się powetować.

Do takich niepowetowanych strat należą zabytki nasze, skarby kultury, które zginęły wśród obecnej pożogi wojennej. Chcąc poinormować się o rozmiarach tych strat, zwróciłem się do konserwatora dra Aleksandra Czołowskiego, dyrektora archiwum miejskiego i Muzeum Narodowego im. króla Jana III. Dr. Czołowski zwiedził niemal całe pobojuwisko galicyjskie i naocznie stwierdził te straty. Oto co dr. Czołowski opowiada.

Od pierwszej chwili wybuchu wojny niemalą troską napełniała mnie obawa co do losu różnego rodzaju naszych zabytków, zgromadzonych po naszych dworach, kościołach, cerkwiach i t. d. Okazało się, że obawy nie były płonne...

Kiedy lawina wojenna ominęła szczęśliwie Lwów i władze rosyjskie zainstalowały się już w Lwowie, zwrócił się do mnie poseł, ekscelencja D. Czichaczew o wskazówki co do zabytków, wymagających ochrony. Tą samą sprawą zajmował się następnie przydzielony do Ermitażu, kamerjunker p. Trubnikow. Przed dwoma miesiącami cesarska Akademia nauk w Petersburgu przysłała profesora Eugenjusza Szmurłę, znanego historyka rosyjskiego, jako pełnomocnika do ochrony pamiątek historycznych zabytków i zbiorów w rejonie działań wojennych.

ka, rozmarzona w zasępieniu, jakby się w nich odbijało chmurne niebo puste.

Zaledwie zdołałem opanować moje wzruszenie gdy nagle ozwał się chłopak:

— To mój tatuś! — rzekł równocześnie patrząc w obraz.

— Jasiu! cóż to za sposób! — zawołała pani, obrzucając go karcącym spojrzeniem. Chłopiec zakłopotany wpatrzył się w talerz, a ja czując się współwinnym, zacząłem pilnie kręcić gałki z chleba.

Później dopiero popatrzyłem na Jasia... Jakież do ojca podobny! Te same marzycielskie, ogniste, posępnie ciemne oczy, których mogłaby mu zazdrościć najpiękniejsza z kobiet na ziemi. Zresztą dzieciak wcale nie piękny; duże miał usta a bardzo wąską twarz.

Wujaszek opowiadał o swej morskiej przeprawie z Fiumy do Ankony. Bardzo lubił mówić o tej podróży, dlatego, że gdy wszedł na okręcie uległ morskiej chorobie, jego własnej: ~~oświecała~~.

Chłopak znowu się ozwał:

— Czy pan tam spotkał morskich rozbojników?

— W dzisiejszych czasach nie ma już piratów — pouczyła go matka.

— Ale dżicy ludzie są jeszcze.

(C. d. n.)

lennych. Mając możność odbycia w towarzystwie eksc. Czichaczewa i p. Trubnikowa, a obecnie p. Szumyły szeregu wycieczek w różne strony kraju, miałem sposobność stwierdzenia na miejscu losów dworów, pałaców i zamków, tych zwłaszcza, które mieściły zbiory dzieł sztuki, zabytków historycznych i pamiątek rodzinnych.

Zacznę przedewszystkiem od Podhorzec, których los wielką budził obawę. Z prawdziwą radością stwierdziliśmy, że zamek z jego bezcennymi zbiorami ocalał szczęśliwie dzięki przedewszystkiem taktowi, sprytowi i uczciwości tamtejszego zarządcy, a wernego sługi Sanguszków, p. Marcina Grabikowskiego. Dnia 24 sierpnia zamek został zajęty przez wojska rosyjskie i zakwaterował się w nim sztab z ministrem wojny Suchomlinowem na czele. Na prośby burgrabiego generał-major Sułkiewicz wydał pisemny nakaz do wojska, aby z kwaterunku w zamku wyłączono pokoje muzealne na pierwszym piętrze i szanowano je. Nakaz przyniósł pożądany rezultat, bo jakkolwiek od dnia 30 sierpnia po 5 listopada mieszcili się w zamku kolejno trzy komendy etapowe i przebywało nieraz po kilkaset żołnierzy, którzy kwatrowali bądź w kazamatach zamkowych, bądź w pokojach parterowych pod słynnymi namiotami z pod Wiednia i Chocimia, pomimo to nie ze zbiorów oglądanych tłumnie, nie zostało uszkodzonych. Szkody z zawieruchy wojennej ograniczają się wyłącznie do przedmiotów użytku gospodarczego i praktycznego. Specjalnej warty do ochrony, o którą — jak rozpowiadano — miał się postarać ks. Roman Sanguszko, nie było i niema wcale. Samego księcia zresztą wojna zaskoczyła w Wiedniu. Z drugiej strony pogłoski o wywożeniu przedmiotów całemi pakami są zupełnie bezpodstawne i powstały widocznie stąd, iż pod zamkiem biwakowało nieraz wiele podwódt.

Nie uległ również zniszczeniu starożytny zamek Sobieskich w Złoczowie, w którym mieścił się sąd obwodowy i więzienie.

Niestety to, co następnie oglądaliśmy i stwierdziliśmy na miejscu, widok tego, co przepadło w naszych dworach i pałacach po kraju, prawdziwą boleścią musi napęlić serce każdego Polaka. Wszelkie inne straty — w budynkach, bydłe, zasiewach — przy pracy i wysiłkach dadzą się z czasem powetować, ale to, co straciliśmy w dziełach sztuki, w pamiątkach rodzinnych, bibliotekach, archiwach, na co się wieki całe nieraz składały i praca pokoleń, to zginęło bezpowrotnie. A to, co widzieliśmy, jest zaledwie małą częścią tych niepowetowanych strat, które w miarę posuwania się ku zachodowi są coraz większe. Dwory i pałace, zostawione w chwili paniki bez wszelkiej ochrony, albo też pod nieudolnym dozorem służby, prawie wszystkie nie uszły smutnego losu. Nawet tam, gdzie sam właściciel pozostał na miejscu, nie zawsze udało mu się wyjść obronną ręką.

Pierwszy wielki cios naszym dworom, pałacom i zamkom w tej części kraju przyniósł początek września, kiedy po bitwie nad Gniłą Lipą wojska rosyjskie runęły za ustępującą armią austriacką. Ucierpiał wówczas między innymi cały szereg miejscowości w powiatach przemyskim, rohatyńskim, bobreckim i żydaczowskim.

Padł wówczas ofiarą zamek w Świrzu. Zamek z XVII w., warowny, z basztami, jeden z nielicznych u nas, który dotrwał szczęśliwie do ostatnich czasów, niegdyś Cetnerów, dziś należący do p. z Wolańskich 1-o voto hr. Pinińskiej, 2-o voto hr. Lamezanowej, został w ostatnich czasach bardzo starannie odrestaurowany, zamieniony w uroczą siedzibę, urządzonej wykwinie i zaopatrzonej wszelkiego rodzaju dziełami sztuki i pamiątkami rodzinnymi. W galerii znajdował się szereg płócien starych mistrzów, bogata biblioteka przedstawiała poważną wartość. Dnia 2 września zamek został splądrowany i zaraz potem podpalony, tak, że dziś ze wspaniałej siedziby sterczą tylko okopcone mury i rumowiska.

Samo miasteczko Świrz w części spalone, jednak kościół fundacji Świrskich ocalał.

Wybranówka. — Pałac do niedawna Fredrów, obecnie własność dentysty lwowskiego p. Reinholda, urządzonej wykwinie, zawierający wiele dzieł sztuki, został ze wszystkiem spalony aż do piwnic.

Dziwieniki. — Stary dwór z XVIII w., należący do hr. Kazimierza Szeptyckiego, zaopatrzonej mnóstwem pamiątek rodzinnych, obrazami, sztychami, cennymi meblami, został splądrowany. Zostawio-

ny na straży stary sługa zdołał ocalić, a właściwie wyprosił większość obrazów, rycin i sztychów, które zapełniają wszystkie ściany dworku. Zniszczeniu uległy: cenna porcelana, meble, stare srebra, makaty, dywany i t. d.

O bezpieczeństwo we Lwowie.

Wczoraj popołudniu p. Gubernator m. Lwowa hr. Szeremetjew zaprosił do siebie zarządcę miasta p. dyrektora Ostrowskiego i omawiał z nim sprawę bezpieczeństwa Lwowa. P. Gubernator podniósł, że należy ogłosić, zwłaszcza sferom mniej oświeconym, że każdy, kto będzie schwytany na rabunku, będzie karany na miejscu śmiercią doraźną. Także należy uprzedzić publiczność, że nikomu nie wolno wchodzić do mieszkań np. pod pozorem wynajmowania kwater i że należy o każdym podobnym wypadku zaraz donosić p. Gubernatorowi, a winny będzie również karany śmiercią.

W końcu p. Gubernator zezwolił na utworzenie straży obywatelskiej, takiej samej, jaka była czynna we wrześniu r. z.

Wobec tego zezwolenia straż obywatelska już się organizuje i w dniu wczorajszym częściowo rozpoczęła spełniać już swoje obowiązki, mające na celu strzeżenie mienia i życia mieszkańców oraz utrzymywanie spokoju w mieście.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Wtorek, 22 czerwca. Rz. kat. Dziś: Paulina b. Jutro: Zenona b. — Gr. kat. Dziś: 9. Kyryla. Jutro: 10. Tymoteja. — **Słowiański.** Dziś: Broniwoja. Jutro: Wandy. — **Wschód słońca** o g. 4.18, **zachód** o g. 8.33 (czas ratuszowy). Długość dnia 16 godzin 15 minut.

— **Ze spraw miejskich.** Dr. Rutowski, wyjeżdżając wraz z dwoma wiceprezydentami do Kijowa złożył kierownictwo sprawami miejskimi, jak wiadomo, w ręce pp. B. Ostrowskiego, Cz. Pawłowskiego i Majewskiego, które to zarządzenie tak bardzo zasłużone dla miasta dr. Rutowskiego zostało zatwierdzone przez gubernatora hr. Szeremetjewa. Wybór wspomnianych panów — jak utrzymują znawcy stosunków miejskich nie mógł być trafniejszy, albowiem wszyscy ci trzej panowie należą do najdzielniejszych urzędników magistratu, nie jedną już rzetelną oddali miastu przysługę. Rada miejska, uznając pracę i talent p. Ostrowskiego powołała go przed kilku laty na najwyższe stanowisko urzędnicze w magistracie a mianowicie na dyrektora. Radca Majewski stał na czele departamentu egzekucyjnego, i na niewdzięcznym tem stanowisku umiał zawsze pogodzić — jak słusznie podnosi „Dz. Polski“ — swój trudny; przykry nieraz obowiązek ściągania podatków z wyrozumiałością i poczuciem obywatelskim. Na barkach szefa dep. targowego i sanitarnego radcy Pawłowskiego spoczywało trudne zadanie aprowizacji miasta, z którego to, mimo różnych trudności, wywiązywał się zawsze doskonale. Mieszkańcy Lwowa mają tedy zupełnie słuszną rację do wyrażania swego zadowolenia z powołania tego triumwiratu na tak bardzo odpowiedzialne stanowisko rządców i opiekunów miasta. Pp. Ostrowski, Majewski i Pawłowski i na tej naczelnej, zaszczytnej, nie łatwej jednak placówce, nie zawiodą z pewnością oczekiwań swoich współobywateli.

Członkowie triumwiratu byli wczoraj na posłuchaniu u gubernatora wojennego hr. Szeremetjewa, który zatwierdzając powołanie ich na kierowników sprawami miasta, zapewnił równocześnie o swojej pomocy.

— **Z miasta.** Sklepy, wszystkie, nie wyłączając zaopatrujących ludność z najniezbędniejszych potrzeby codziennego życia były wczoraj popołudniu zamknięte. Sami kupcy, narzeczni smutnem doświadczeniem nie dowierzają, może i słusznie, powszechno-

mu spokojowi. Położenie mieszkańców, snujących się z rzadka, z widocznym na twarzach niepokojem po ulicach, staje się coraz krytyczniejszem. Toć niektóre apteki nawet pozapuszczają szczelnie żelazne załuzje. Czyżby nowy zarząd miasta przy obiecaniej pomocy hr. Szeremetjewa nie potrafił uspokoić kupców i nakłonić ich do zaniechania zamykania sklepów?

— W „Szkołę Języków“ przy ul. 3-go Maja 1. 17. lekcje odbywają się nadal według programu. Kierownictwo i grono nauczycielskie bez zmiany.

— **Inwalidom,** tym spotykanym tak często w tym czasie we Lwowie ofiarom okropnej wojny, pospieszył z najwyższego uznania i wdzięczności godną pomocą p. K. Chodorowski, dyrektor Banku przemysłowego, którego inicjatywie zawdzięczają ci nieszczęśliwi ludzie, że zaopatrzeni zostali w kilkadziesiąt kul, co jedynie może im ułatwić komunikowanie się ze światem.

— **Choroby zakaźne we Lwowie** w ubiegłym tygodniu. Wszyscy chorzy na choroby zakaźne z wyjątkiem dwóch wypadków czerwoności, jednego szkarlatyny i jednego dyfterji leczą się w szpitalu epidemicznym.

Cholera azjatycką stwierdzono u dwóch mieszkańców Lwowa (u dozorca domu koło rogatki Grodeckiej, gdzie były już dawniej wypadki cholery i u żony dozorca więźniów) i u dwojga dzieci robotnika kolejowego na Bogdanówce. Umarła jedna osoba.

Ospa pojawiła się w dalszym ciągu w przeważającej ilości na Grodeckim (8), Żółkiewskim (5), Śródmieściu (5). Na innych dzielnicach miasta były odosobnione wypadki. 3 na Łyczakowie (2 w szpitalu św. Zofii), 2 na Zielonem, 1 na Nowym Świecie, na Chorażczyźnie ani jednego. Ospa pojawia się głównie w domach, gdzie ją już poprzednio zawleczono, lub też u ludzi, mających styczność z chorymi (sanitariuszka szpitalna, szwaczka wojskowa, praczka itp.). Poważnem niebezpieczeństwem przepełnienia szpitala lwowskiego grozi Zamarstynów: odstawiono stamtąd 27 chorych. Prócz tego jeden chory przybył z Kleparowa i jeden z Użoka powiat Turka. Umarli: wskutek ospy cztery osoby z miasta i 4 obce.

Na tyfus plamisty zachorowały dwie osoby: jedna zakonnica, pielęgnująca chorych i 1 więzień. Nie umarł nikt.

Z innych chorób zakaźnych stwierdzono trzy szkarlatyny, trzy dyfterji, jedna obca, dwa tyfusy fterji i jedna na tyfus brzuszny.

† 908

Msza św.

za spokój duszy

Dra Zdzisława Szydłowskiego

odbędzie się jako w 1 rocznicę śmierci dnia 28 czerwca o g. 10 rano (czas rat.) w kościele katedralnym.

— **Echa morderstwa na ul. Pilichowskiej.** Stwierdzono, że ofiarą mordu na ul. Pilichowskiej 1. 10 padły trzy osoby. N. Sekler 86-letni starzec na którego ciele znaleziono kilkanaście ran ciętych, sięgających do kości a kilka do płuc, synowa jego 46-letnia Rachela Sekler z licznymi ranami na głowie i ciele z pięknymi włosami w ręku i 5-letnia wnuczka Rytka. Dzieci miały odciętą czaszkę z taką siłą, że wierzchnia jej część leżała osobno. Biedne ofiary tak oczekiwały krwi, że chłite jej ślady znaleziono na schodach.

— **Pożary.** Wczoraj powstały dwa pożary, jeden na ulicy Kadeckiej, gdzie zaczęły płonąć baraki, a drugi na ulicy Weteranów. Tu dwa razy wybuchł ogień, dwukrotnie ugaszony. Od niedzieli do wczoraj wieczora zgłoszono ogółem 13 pożarów. Magazyny na dworcu kolejowym płoną dalej. Wczoraj stanął w płomieniach urząd pocztowy na dworcu i magazyny po prawej stronie. W południe zaczęły płonąć zbiorniki ropy na dworcu.

— **Wypadki przy zgłiszczach.** Koło płonących magazynów, jak o tem pisaliśmy, zebrały się tysiączne tłumy; jedni przybyli tam z ciekawości, inni dla rabunku. I tym ostatnim wydarzyło się kilka wypadków a pogotowie notuje ich kilkanaście. Fatalny wypadek zdarzył się 1 obiecie Julii M., której eksplodujący wśród zgłiszcz jakiś nabój rozszarpał tydki i poranił na całym ciele. Wielu wypadkom uległy dzieci kręcące się wśród pogorzeli bez opieki.

Często również przychodziło do bójek z wargą, co zaznaczyło się kilku ciętymi ranami. Publiczność we własnym interesie powinna zdała trzymać się od miejsca objętego pożarem, gdyż mogą zajść wypadki groźniejsze od dnia wczorajszego. Trzeba pamiętać o tem, że nadwężone mury mogą runąć, że każdej chwili może nastąpić eksplozja, która pociągnąć może wiele ofiar. Niech więc rozważa góruje nad ciekawością.

Potworne morderstwo.

Wczoraj w południe zawiadomiono komisarja dzielnicy II o potwornym morderstwie, popełnionem na ulicy Bernsteina 1. 14. Na miejsce udał się lekarz dzielnicowy dr. Doliński i znalazł w mieszkaniu na II piętrze strasznie zmasakrowane zwłoki dwojga starszaków. Na ziemi leżały zwłoki 68-letniego rzeźnika Chaima Kümfa, odziane w koszulę. Na ciele znaleziono kilkanaście ran zadanych ostrym szerokim narzędziem. Obok na łóżku leżały zwłoki 62-letniej żony jego Chary. Odziana była w spódnicę i fartuch. I ona również miała na ciele kilkanaście ran, największa zaś w okolicy brzucha tak, że było widać jelita. Rany wszystkie były ciężkie a nie śmiertelne, oboje zmarli zdaje się z upływu krwi. Na miejscu znaleziono kasę rozbitą, szufiady powysuwane, co wskazywałoby na cel mordu. Zwłoki zabrano do kostnicy szpitala izrael.

Z dziwów przyrody.

Mamidia i widma powietrzne.

W dziełach podróżników, błądzących w pustyniach Sachary, albo Meksyku, w sprawozdaniach badaczy stref podbiegunowych, a nawet ułotnych wrażeniach turystycznych spotykamy niejednokrotnie opisy tajemniczych zjawisk powietrznych, które otrzymały różne nazwy, zależnie od miejscowości, do których się odnoszą.

W Cieśninie Messyńskiej, a wybrzeży Cocylii, nazywają je Fata morgana, w pustyniach afrykańskich „serab”; marynarze zaś ochrzczili je z angielska wyrazem „looming”. Wszystkie te nazwy odnoszą się do zjawisk, nazywanych pospolicie mrażami.

Nazwa ta odnosi się przeto do urojonych obrazów, ukazujących się na niebie, do zjawisk optycznych, które dawniej przypisywano siłom nadprzyrodzonym, a które obecnie nauka dostatecznie wyjaśnia.

Co najdziwniejsze, że obrazy miast, okrętów, wysp, oraz innych przedmiotów, ukazują się często ludziom znajdującym się w odległości kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu mil od tych przedmiotów. Obrazy są raz wyraźne, nie pozostawiające żadnej wątpliwości co do swego istnienia, innym razem niejasne, przymglone, pozacierane, niewyraźne, tak, że można je łatwo wziąć za złudzenie, zmysłów podnieconych chorobliwie, za majaczenia ludzi, ulegających gorączce skutkiem silnego pragnienia.

Podróżnik zbłąkany z tchnącej żarem pustyni, trawiony pragnieniem, marzy, rzecz naturalna, o dobroczynnym źródle, które wybawi go od strasznej śmierci i w jego umyśle tkwi żądza niepołamowana. I nagle jego oczom ukazują się grupa palm, cienista oaza, domki białe otoczone zielenią. Wismukle korony palm daktylowych odbijają się w błękitie wód, jak w zwierciadle, marzenie ucieleśnia się w jednej chwili. Wędrowiec wydaje okrzyk radości, wyteża wszystkie siły, podąża do miejsca, gdzie czeka nań orzeźwiający chłód i ożywcze źródło.

Niestety, przybywszy do punktu, w którym, jak mu się zdawało, znajduje się oaza, dostrzega z przerażeniem piękny stopy piasek i nic więcej. Uroczyste palmy i woda przejrzysta rozwinęły się gdzieś, znikły niepowrotnie. Podróżnik, który już uważał się za wybawionego, traci ostatnią nadzieję i spada ze szczytu marzeń na dno rozpaczy, gotów rzucić się w objęcia czchającej nań śmierci.

Takie opisy czytaliście nieraz, a nie ma w nich żadnej przesady; nie są to złudzenia chorych zmysłów, ani mózgu, trawionego gorączką pragnienia. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem optycznym, które da się wytłumaczyć zgodnie z zasadami fizyki.

Podczas kampanji napoleońskiej w Egipcie, niejednokrotnie zdarzało się, że żołnierze dręczeni pragnieniem w pustyni, dawali się urwieść takim zwodni-

czym obrazom. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, armii towarzyszył obywatel Monge, znakomity francuski fizyk i matematyk. Jemu to zawdzięczamy naukowe ujęcie i wyjaśnienie tych zjawisk, które w umysłach ludzi prostych wyrastały do jakichś nadprzyrodzonych dziwów.

Jeżeliby ktoś chciał się zadowolić krótkim, po-bieżnym wytłumaczeniem mamidia, to możemy dać je w paru słowach: Miraż ukazuje się, gdy skutkiem nader silnego ogrzania się dolnych warstw powietrza od rozpalonej od słońca ziemi, gęstość powietrza, odwrotnie aniżeli w normalnych warunkach, wzrasta ku górze, zamiast ku dołowi. Stąd promienie świetne, dochodzące od dalekich przedmiotów, ulegają załamaniu ku górze, a błękit niebios, odbijając się w gorących warstwach powietrza, daje złudny obraz powierzchni wody nawet tam, gdzie się ona wcale nie znajduje.

Ażeby sobie lepiej zdać sprawę z różnorodności tych zjawisk, musimy je opisać bardziej szczegółowo. Zaczniemy od tego, co Włosi nazywają Fata Morgana.

Na południowych wybrzeżach Włoch i Sycylii, w pobliżu bagnistych okolic, ukazują się nieraz tajemnicze światła, wędrujące po powierzchni morza w pobliżu lądu, a niemające nic wspólnego z elektrycznymi ognikami św. Eljasza. Nieokreślona, chaotyczna masa światła, której natężenia ani postaci niepodobna bliżej oznaczyć, unosi się ponad morzem. Są to jakby pałace, domy spiętrzone jeden na drugim, jakieś miasto tajemnicze, które nagle powstało z niczego. Wszystko to drży, podskakuje, na pozór niezależnie od wiatru, ale w istocie rzeczy posłuszne każdemu, najłże-szemu podmuchowi.

Czy są to odbicia odległej Messyny, czy też gra światła, w której fantazja ludzka dopatruje się budynków? Tego napewno nie można powiedzieć. Zjawisko ma miejsce w pewnych określonych warunkach atmosferycznych. Domy i ruchome przedmioty błądzą po powierzchni morza, zmieniając swoje położenie zależnie od prądów atmosferycznych. Czasami leżą one jakby na wodzie, chociaż niejednokrotnie można je obserwować o jakieś trzydzieści stóp ponad powierzchnią.

Oto zjawisko, które nosi pospolitą nazwę Fata Morgana.

Jeżeli Fata Morgana ma w sobie wiele niejasnego, to mraze pustynne, zwane „serab” dają się zupełnie naukowo wytłumaczyć. W normalnym wypadku przedmioty są widzialne dzięki promieniom światła, idącym prosto od przedmiotu do naszego oka.

Jeżeli przytem powietrze ma jednostajną gęstość, i jeżeli przedmiot nie leży ani za wysoko ani za nisko pod horyzontem, to oko dostrzega go w prawdziwym kierunku, to jest w rzeczywistym położeniu. Jeżeli jednak powietrze, czy wogóle środek, w którym odbywa się sprawa widzenia, nie posiada jednakowej gęstości w całej swojej masie, albo jeżeli ma miejsce zmiana ośrodka, (naprzykład jeżeli światło wychodzące od przedmiotu przechodzi najprzód przez powietrze, a potem przez wodę, lub odwrotnie) to wówczas droga, którą przebywają promienie światła, nie jest prosta, jak w pierwszym przypadku, lecz ulega załamaniu. Skutkiem takiego właśnie załamania się promieni świetlnych pałeczka drewniana zanurzona w wodzie wydaje się nam złamaną u powierzchni wody, przyczem zanurzona jej część jest wygięta pozornie ku górze. Jeżeli moneta leży na dnie naczynia o nieprzeźroczystych ścianach w takim położeniu, że znajduje się prawie na samej linii widzenia obserwatora, to przekonamy się, że napełniając naczynie wodą, dostrzegamy w końcu monetę dzięki załamaniu się promieni świetlnych. Jest to powszechnie znane doświadczenie fizyczne.

(Dok. nast.).

STOSUNKI GOSPODARCZE.

* Zagraniczna waluta w Rosji. Według „Russk. Słowa” na giełdzie pietrogradzkiej w dn. 2 (15) b. m. waluty zagraniczne spadły, a mianowicie: funty szterlingi spadły z 12 rubli 57½ kop. na 12 rub. 20 kop. do 12 rub. 25 kop.; korony szwedzkie spadły z 70¼ kop. na 68½ kop.; dolary amerykańskie z 3 rub. 63 kop. na 2 rub. 61 kop.; franki francuskie z 18½ kop. na 48 kop.

NADESŁANE.

Cena za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 w.

Nowy, rozszerzony lokal!

Zakład Doc. Dra Eug. Piasek

Gimnastyka lecznicza, masaż, ortopedia. Ossoliński Ord. 3—4. Gimn. zdrowotna dla chłopców i panien.

GALICYJSKI AKCYJNY

Bank Hipoteczny

we Lwowie.

Kapitał akcyjny kor. 20,000.000.

Rezerwy kor. 11,025.000.

ODDZIAŁ DEPOZYTOWY

przyjmuje wkładki na rachunek bieżący od koron 500 począwszy, wydaje na wkładki

KSIĄŻECZKI.

SCHOWKI DEPOZYTOWE

(Safe Deposits)

w kasach stalowo-pancernych, do wyłącznego użytku depozytariusza pod własnym jego kluczem, gdzie bezpiecznie i dyskretnie przechowywać można papiery wartościowe, dokumenty i kosztowności.

T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski) O Byt

Powieść na tle dziejów Albanii, 3 tomy. (90 arkuszy druku). — Cena k. 6.—; zniżona na k. 3.—.

Sylwety Emigracyjne

Cena k. 6.—; zniżona k. 3.—.

Nabywający te książki bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego, Zimorowicza 11—15, płacą za każdą po 60 kopiejek = 2 korony.

Najtańsze powieści

we wzorowych przekładach.

- Blicher Clausen — Stryg Franio. Powieść z życia duńskiego. Przekład Felicji Popławskiej kor. 1,20.
- Oherbulez Wiktor — Przygody Władysława Boleckiego. Powieść. Przekład Felicji Popławskiej kor. 1,20.
- Compain L. M. — Przebojem. Powieść. Przekład z francuskiego Br. Neufeldówny kor. —,60.
- Coulevain Piotr. Nieznana Wyspa. Przekłada z fr. Felicji Popławskiej kor. 1,80.
- Coulevain Piotr — Na Gałęzi. Przekład z franc. Felicji Popławskiej kor. 1,80.
- Crawford Marion — Aréthusa. Powieść. Przekład z angielskiego A. Z. kor. —,60.
- Dandet Alfons — Nowele z czasów obleżenia Paryża kor. —,60.
- Dziadoszyska Ewa hr. — Perła Pałacu. Opowiadania indyjskie kor. —,60.
- Glin Elinor — Margrabinka. Powieść. Przekłada z angielskiego Janina Popławska kor. 1,20.
- Wizyty Elżbiety. Powieść. Tłumaczyła z angielsk. Br. Neufeldówna kor. —,60.
- Hauch — Tajemnica pewnej rodziny polskiej. Z oryginału duńskiego przekł. J. Klemensiewiczowa. Cena K. 1,20.
- Haggard Rider — Benita. Powieść. Przekłada z angielskiego A. D. kor. 1,20.
- Kipling Rudyard. Zemsta Hungary. Nowele, przekł. z ang. Feliks Chwalibóg kor. —,60.
- Mery Klaujusz. — Głos Pradków. Powieść. Przekład z francuskiego kor. 1,20.
- Mismandre François. — Pisane na wodzie. Romans. Przekład z francuskiego Felicji Popławskiej kor. —,60.
- Opowieści Japońskie. Spolszczył Jan G. kor. —,60.
- Oroz. — Baronowa (Montagu Barstow) Liga Biedrzenia (The scarlet pimpernel) z angielskiego, spolszczona przez K. z B. O. kor. 0,60.
- Romanowska St. — Nad Michiganiem. Opowieść z życia wychodźców polskich do Ameryki. Odnaczona na konkursie i nagrodą kor. —,30.
- Routier Gabrijela. — „Synowie”, powieść kor. —,60.
- Rod Edward — Daremny Wysilek. Powieść. Przekład z francuskiego Al. Kordzikowska kor. 1,20.
- Rosny J. H. — Doktor Harambur. Powieść. Przekład z angielskiego Br. Neufeldówny kor. 1,20.
- Vamireh. Powieść z angielsk. przekł. J. K. Potocki kor. —,60.
- Rovetta G. — Lulu. Powieść. Przekł. z włosk. kor. 1,20.
- Serzo Matylda. — Po przebaczeniu. Powieść. Przekł. z włoskiego Karolina Dzięduszycka kor. 1,20.
- Zora — Drogami Życia. Powieść kor. 1,20.

33 1 0 / 0

Nabywający powyższe dzieła bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego przy ul. Zimorowicza 15 lub w Biurze sprzedaży Słowa Polskiego w Pasażu Mikołajski, otrzymają od powyższych cen 33 1/3 % rabatu.